Nr. 10. Lwów, Niedziela dnia 15. Marca 1874. Rok VI.

SZCZUTEK

KRONIKA LWOWSKA.



Poniedziałek. Okropne wieści krążą po Lwowie. Powiadają, że ksiądz Edzio od Przeglądu lwowskiego miał jasnowidzenie, i zmądrzał do reszty.

Wtorek. Wieść ta zaniepokoiła cały obóz dewotek i odbyła się wielka narada, co robić teraz z mądrym Edziem który się do mądrości nie najął.

Sroda. Na walnej naradzie nakazano mu wypić kwartę wody z Lourdes z własnej jego fabryki. Ks. Edzio zastraszony zrobił minę tak niemądrą, że cofnięto srogi wyrok.

Czwartek. Gorliwsze dewótki rozniosły plotkę o tej scenie po mieście. W skutek tego cena wody z Lourdes spadła znacznie i fabryce zagroziło bankructwo.

Piątek. Zwołano znowu walne zgromadzenie i całą winę złożono oczywiście na ks. Edzia i nazwano go barankiem, ktory pijąc własną wodę zmywa grzechy dewotek.

Sobota. Zkazany przyjął wyrok, wypił kwartę cudownej wody i rozum przeglądu przyszedł do rownowagi. Co się stanie w przyszłym tygodniu doniesiemy.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Wychodzi w każdą sobotę. Przedpłata całoroczna z przesyłką pocztową **10** złr., półrocznie **5** złr. ćwierćrocznie **2** złr. **50** ct. W wielkiem księztwie Poznańskiem **7** tal. — We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie **21** franków. — We Lwowie całorocznie **10** złr. — Numer pojedyńczy kosztuje **20** ct. — Prenumerować można we wszystkich księgarniach. — Reklamacje nie opłacają się; listy przyjmują się tylko opłacone. — Inseraty przyjmuje redakcja i ajencja dzienników A. Piątkowskiego.

ADRES: **Redakcja Szczutka. ulica Sobieskiego nr. 306 na I. piętrze.**

Przestroga ad vocem nowego przymierza Jura z Szomerem.

Jankel Pfeffer i Bulbeńko
Katonowie swego znaku*)
Trybunowie swoich ludów
Szukali się w korcu maku!

Szukali się trop w trop węchem,
Bo Bulbeńko woniał dziegciem
Jankel Pfeffer zaś cebulą,
Więc się zeszli (dzieża z wiechciem !)

I znalazły się ich dłonie
Gdzie (w tem różnią się uczeni
Lecz ja sądzę że to było
Pewno w obcej gdzieś kieszeni!)

Mniejsza o to!... Dosyć na tem,
Gdy się zeszła ręka z ręką,
Uścik sobie dali bratni
Jankel Pfeffer i Bulbeńko!

A więc: *Baczność!* bracia wiejscy
Niech kieszeni każdy strzeże
Bo to nie żart gdy Bulbeńko
Z Janklem Pfeffrem wszedł wprzymierze!

*) Cechu. Licentia poetica.

W biurze pana Jorkasza.

P. Jorkasz: Cóż tam dzisiaj ważnego panie referencie?

Referent: A jest kilkanaście rekursów w sprawie niesłusznie policzonych opłat stemplowych!

Jorkasz: No to mniej ważne; cóż więcej?

Referent: „Weszło kilkadziesiąt skarg, na niesprawiedliwe nałożenie podatku w różnych stronach kraju!

Jorkasz: Et, co mi aspan o bzdurstwach prawisz! Pytam się czy niema co ważnego?

Referent: „Podano także zażalenia na steieramty, i na barbarzyńskość w przeprowadzaniu egzekucji po wsiach.“

Jorkasz: „No i więcej już nic?“

Referent: „Oprócz tego przyszły wskutek rozporządzenia pańskiego 15000 zapytań od urzędników: czy mogą należeć do stowarzyszenia czynnej miłości bliźniego; dalej 26000 zapytań pokornych od urzędników naszych po powiatach, czy mogą należeć do Konsumvereinu; i 70000 zapytań urzędników, którzy dawniej jeszcze zapisali się do różnych „czytelń.“

Jorkasz: A no, also! Czemuż pan od tego nie zaczynasz. To są sprawy najpilniejsze; ja sam zabiorę się do rozpatrzenia się w tych sprawach.

Referent: „Czyby nie należało też, panie prezydencie wydać rozporządzenie, aby żaden z urzędników nie śmiał się bez pozwolenia żenić?“

Jorkasz: Sehr guter Gedanke. Zaraz napisze.

Rozmowa dwóch Gogów.

— Ty, co to są owe śluby cywilne, o których tyle teraz piszą?

— Ja wiem! to znaczy, że wojskowym nie będzie się wolno żenić.



WIELMOŻNY KALASANTY

herbu „Dobrynos"



— Da Bóg, jeszcze się doczekam połączenia naszych prowincyj, ciekawy to będzie bigos. Kongresówka jeszcze się trzyma jako tako; *„prowincje zabrane* już djable zreformowali Moskale i na swoje kopyto przerobili; w Poznańskiem Prusak rozgospodarował się na piękne, i nasi rodacy, choć polskości nie zatracili zawsze już przesiąkli się prusko-wojskowym systemem, a poczciwa Galicja z żydowska świeżo zreformowana przerabia się w oczach naszych w niemiecką Palestynę.

I aktualnie wszystkie trzy rządy gospodarką swą dziwaczny wpływ wywarły na społeczeństwie naszem. O Kongresowiaku powiadają że fanfaron, a on tylko miną biedak nadrabia. Poznańczyka zwą kupcem, choć może dlatego, że mu Prusak ziemię wykupił; a my Galicjanie dostaliśmy niedawno najtrafniejsze nazwisko „Gaskończyków", co znaczyć ma, że jesteśmy blagierami patrjotycznymi. Wprawdzie pan Agenor oparł to porównanie na historycznym stosunku Gaskonji do Francji; no — panu Agenorowi wolno mieć swoje własne zapatrywania historyczne, przyznać jakowoś trzeba, że mimowoli trafną nazwę dla nas wynalazł. — A choć mówią, że kiep ptak, co własne gniazdo kala, ja mimoto twierdzę, że Galicja najgorzej się wychowała ze wszystkich części rzeczypospolitej.

Wszystkiemu winniśmy sami, może dla tego, że tyle nam wolno rozprawiać i radzić o naszej niedoli. Nieraz w mej zadumie szukam przyczyn złego i wykombinowałem, że najgłówniejszą i największą przyczyną złego, żeśmy się zmęczyli zbyt prędko patrjotyzmem.

Każdej drobnostce nadawaliśmy cechę wysokiego patrjotyzmu, nawet banki i asekuracje miały być patrjotycznym obozem — toż nie dziwota, że rozczarowań doczekaliśmy się tyle, iż dziś już prawie nikt z nas nie wierzy w patrjotyczne usiłowania.

W skutek tego skwaszenia się na punkcie patrjotyzmu, wyszukaliśmy wygodniejsze godło: egoizmu i dobrobytu. Na spłowiałym sztandarze patrjotyzmu wypisaliśmy egoizm czarnemi literami — i do czegośmy doszli? Oto: patrjotyzm nas znudził, a egoistami być nie umiemy!

Kończę tem, że należy nam pomyśleć nad nowem hasłem, jeżeli nie chcemy się doczekać chwili, w której nas Polska się wyprze za zmarnowanie tak drogiego czasu. Dixi!

Do pana Schenka prezydenta apelacji.

— „Maluczko, a pisz pan do mnie na Berdyczów!"

Popularność m. p.

Anagram.

Jassyr, w który popadli urzędnicy.
Ograniczenie wolności osobistej.
Resztki biurokratyzmu.
Kolowacizna biurowa.
Azjatycki liberalizm.
Spisek antiantonomiczny.
Złego początek.

Liryczne rozpamiętywanie fejletonisty Gaz. Nar. nad tabliczką Pytagoresa z uwzględnieniem posłannictwa i ducha ***narodowego.***

Buma, buma, buma rassa!
Dwa razy cztery to kiełbasa;
Dwa razy pięć — to moja głowa
I erudycja *„narodowa"*.

GOGO.



Ja ze wszystkich panien lwowskich,
To jest panien z naszej sfery
Cenię pannę X. najwyżej; —
Co za godność i maniery!

Na wieczorze muzykalnym
Raz u Księżnej siada przy niej
Muzyk jakiś z długim włosem
Zapoznany Paganini.

A że to był ktoś co kunszt ten
Li dla chleba pielęgnuje
I nie książe ani hrabia
Kto wie czy się pieczętuje.

Zatem panna X. z dystynkcją
Jak nie kopnie krzeslo nogą,
Aż mój muzyk zleciał z krzesła
Słowo daję jak'em Gogo.

Różnie o tem rozprawiano,
Ale panna X. ma rację,
Bo to księżna temu winna
Że zaprasza demokrację.

SYTUACJA.

Niemiecki „Schwank“ w jednym akcie.

OSOBY:

Mauersperg . . . . majster mularski.
Mlasser . . . . . starszy czeladnik.
Pstrymajer . . . . młodszy czeladnik.
Delegat . . . . . obdarty wyrobnik, który trzyma mularzom drabinę, nosi wodę i podaje cegły.

Rzecz dzieje się na wyspie „Allesistmöglich“ przy budowie domu warjatów.

MAUERSPERG
(zacierając ręce.)

A no w części gotowa
Ta prześliczna budowa,
Niech nieboszczyk Metternich
Z dawną swoją się schowa!
Tak w niej cegły skituję,
Policją obmuruję, —
Że sto czartów zje pierwej,
Kto ją zburzyć spróbuje!

MLASSER
(wołając na Pstregomajera.)

Hej zwolna! Nieco węziej,
Mniej światła i powietrza!
Takich okien szerokich
Tym warjatom tam nie trza!

PSTRYMAJER.

Ależ tak nie uchodzi...

MLASSER.

Nie mrucz-no pan dobrodziej,
I ufaj mojej głowie

DELEGAT
(zdejmując pokornie czapkę.)

Najłaskawsi panowie!
Powiedźcie, jeśli łaska,
Po jakiego też djaska
Klatkę tę budujecie?
Pytałem się po świecie
Katolika i żyda,
Lecz rzekli, że im na nic
Ta klatka się nie przyda!

MLASSER.

Ha, ha, ha!

MAUERSPERG.

Ha, ha, ha, ha!

PSTRYMAJER.

Nie uchodzi, panowie!

MLASSER.

Wyborny ten rubaha!
Co mu łazi po głowie?!
Kto budynek muruje,
Ten najpierwej, mój bratku,
O sobie ma pamiętać,
O innych na ostatku.
D l a n a s będzie najlepiej,
Gdy te wszystkie warjaty,
Co nam dziś buty szyją,
Pójdą prosto za kraty.
I gdy raz się narody
Znajdą w ręku policji,
To wszędzie cicho będzie,
Nawet w głupiej Galicji,
Dopieroż to bezpiecznie
Będziem mogli panować,
I choć do końca świata
Plany nasze murować!

MAUERSPERG
(na stronie.)

A to filut! Jak plecie!

PSTRYMAJER.

Nie uchodzi... wszak... przecie...

DELEGAT
(znowu z pokornym ukłonem.)

No, to niechże ta praca
Wyjdzie wam już na zdrowie,
Lecz choć dobry uczynek
Zróbcie przy tem panowie!
Cegły macie dostatek,
Wapna wam się dość psuje,
Więc mi dajcie! niech sobie
Choć techniczkę zbuduję...

MLASSER.

Fiu, fiu! Filut nie lada,
Dobrze umie myszkować:
Zwróć mi pierwej twe prawa,
Potem będziesz budować!
No, zabieraj manatki
I maszeruj do klatki,
A dam piasku dwie bryki,
Na budowę techniki...

(Delegat kłania się znowu najpokorniej, Mauersperg śmieje się w kułak, Pstrymajer mówi: nie uchodzi, i zasłona spada.)

Imci Pan Onufry.



— Powiadają, co te mudrahele żydowskie, te fain fain, co to się perfumują, znowuś chcą robić rewolucję w mieście, taj do rady powiatowej chcą przybierać samych swoich. A niedoczekanie wasze! Już ja tam nie ruchawy, ale jak się kiedyś poruszymo z przedmieścia na prawdę, to przecik na swoim postawimo. Jużeśmo raz pokazali paniczom żydowskim, że tu wara w mieście gospodarować; my sobi za naszymi jenteligentami daliśmo radę — to sobi i jewrejskiemi paniczami damy rady. Jak mi to kum czytał w gazecie, co oni furt jeszcze się buudziuczą, to mię taka szewska pasja porwała, com zaczął wykrzykiwać, na czem świat stoi, bo to moje miasto. Licho tam wiedziało, że do Naftuły i te krętacze żydowskie się złażą. Owoś taki jeden nuż do mnie z perorami, taj zagroził procesem. Ttu! czy człowiekowi już i gadać nie wolno, co mu na sercu leży. Owoś z pasji sobim i Naftuły znienawidził: taj zabrawszy manatki, robię sobie kwaterę u ojca Wojtawickiego. Jakem tam się pokazał wszyscy w krzyk: „wiwat walka ekonomiczna“. Myślę ja sobie, czy oni mię za ekonoma biorą, czy co takiego. Ale mój kum nię w ciemię bity, powiada, co teraz je taka moda, że jak kto piwa nie pije u żyda, to robi walkę ekonomską. Naj i tak będzie. Po ekonomsku czy nie po ekonomsku ja wiem co się jenteligentom żydowskim nie damo — tak samo — jak się nie dajemo katolickim jenteligentom. — Taj tylko.

Korespondencje redakcji.

— **N. N.** Prosimy o cokolwiek bliższe wyjaśnienie. — **Pr. w Wad.** Pomysł dobry, zrobimy wkrótce użytek. — **X. we Lwowie.** Abonenci lwowscy otrzymują numer pocztą miejscową. — **Zr. w Krakowie.** Prosimy o rysunek. — **M. M. w Drohobyczu.** Poznajemy rączkę.

Fejleton.

PORTRETY.

(Ciąg dalszy.)

Panna „dobrze“.

Być konkurentem panny „dobrze“, to ciężkie słowo! to najfatalniejsze zadanie jakie może spotkać kawalera! — Rok bowiem będą o tobie mówiły wszystkie spiczaste języki całej stolicy, rok będziesz narażony na wszelkie możliwe sekatury, na jakie cię tylko piękna rączka narazić może, a za to wszystko nie będziesz miał godziny prawdziwej przyjemności, kropli prawdziwego z jej strony uczucia — ale dostaniesz żonę: nudną grymaśnicę.

Koń wyścigowy, wielbłąd w pustyni, przecież ma swe chwili szczęścia, gdy dobieży do mety, albo znajdzie źródło wody, konkurent jednak u panny „dobrze“ takich chwil nie miewa. Od chwili bowiem kiedy spadł na niego ów obłęd, że się zaczął starać o pannę Melanię, od tej chwili już spokój uleciał z jego duszy. Panna „dobrze“ z natury musi być zimną, bo inaczejby „dobrze“ nie była, a ponieważ jej brak wszelkiego uczucia, nie dziw więc, że właściwym kobietom instynktem nie może poznać, czy w mężczyźnie o nią się starającym bije dla niej serce czy nie? — chce więc zapomocą doświadczenia dojść do tej wiadomości, do której inna kobieta po jednem dochodzi spojrzeniu. Bierze więc swego konkurenta na szpilkę, jak student gąsienicę, i przypatruje mu się przez mikroskop: czy ją kocha?

Konkurent więc musi od świtu do nocy składać tej miłości dowody; musi stać ze smutnem obliczem pod słupem w kościele Jezuitów, kiedy panna idzie na mszę, musi być na „wałach“ w południe, aby widzieć pannę Melanię przejeżdżającą z wizytą, musi przeczuć, którą lożę w teatrze uszczęśliwi jego dama, aby mieć krzesło vis-à-vis, musi na wieczorze wzrokiem być ciągle koło niej, z innemi pannami nie rozmawiać, nie być wesołym, nie bawić się — słowem: tysiące negatywnych okazywać przymiotów. I sądzisz: że to wszystko cieszy pannę Melanię, że te starania zaczynają przyspieszać bicie jej serca, że sobie jej łaski tym sposobem skarbisz? — bynajmniej: panna Melania opowiada przed swemi przyjaciółkami, że ją nudzisz, odmawia ci dla odmiany tańca, o który ją prosisz, raz kłamaną obdarzy cię szczerością, drugi raz skrzywi się na ciebie, jak gdyby swe ząbki włożyła w cytrynę — tak, że z niejednego wieczoru wracasz do domu z postanowieniem, aby już nigdy nie wejść w drogę swej łagodnej panience.

Tymczasem owe trudności, owe sekatury zrodziły już w tobie rzeczywiście jakieś uczucie graniczące z uczuciem miłości, tak, że aniś się spostrzegł, że ci nie tak łatwo zerwać te więzy, jak ci się zdawało. Obrażona duma, miłość własna i tysiące innych szatańskich podszeptów każą ci być wytrwałym, a ułuda powiada ci: że kiedyś, kiedyś możesz być szczęśliwym!

Więc znów mija dzień za dniem, wieczór za wieczorem, a ty ciągle jesteś — konkurentem. Krawiec powiada ci, żeś zeszczuplał, bądź jednak pewny, że nie z miłości, ale z męczarni.

Nareszcie, nareszcie pewnego pięknego dnia powiadasz sobie *va banque!* oświadczasz się, i o dziwo! — zostajesz przyjętym! Miałeś mało nadziei i dlatego tak ci łatwo poszło to oświadczenie. Po zaręczynach dreszcz cię zaczyna przechodzić, poznajesz: że krokami twemi kierowała obrażona ambicja ale nie miłość, i że się sprzedałeś za 30.000, za marną zapłatę!

Częściej jednak bywa, że panna „dobrze“ daje ci „kosza“ i notuje w swym panieńskim kalendarzyku: że na tym a na tym dniu odmówiła swej ręki panu X. — Bogu wtedy podziękuj za tę odmowę i dawaj na mszę co roku w imieniny panny Melanii, żeby była zdrowa i żyła jak najdłużej za to, że nie poszła za ciebie.

Zapytacie się jednak, zkąd się to bierze, że panna „dobrze“ miewa konkurentów, skoro tak wiele na niej cięży wad? — Odpowiedź na to bardzo prosta: wszystkie ciocie swatki są wielkiemi przyjaciółkami panien a „dobrze„ owe robią im reklamę. Więc jeżeli kuzynek takiej cioci przyjedzie do miasta na karnawał, pragnący się koniecznie ożenić, bo trzydziestka za pasem a w okolicy nie ma panien, wtedy ciocia zaczyna mu na wstępie opowiadać cuda o pannie Melanii, o jej cnotach, domowem wychowaniu, zacnym rodzie, poczciwem gnieździe i t. d. i t. d. tak, że ów kuzynek rzeczywiście sądzi, iż lepiej dać się cioci powodować, aniżeli podać się do gazet: że młody człowiek, przystojny, poszukuje żony.

Po ślubie ów kuzynek w łyżce wody utopiłby ciocię swatkę, ale niestety musi jeszcze udawać, że bardzo zadowolony z jej pośrednictwa, i że jej za nie obowiązany aż do śmierci.

Panny „dobrze“ są dzisiaj utrapieniem naszego towarzystwa, a niestety mnoży się ich coraz więcej. Są one takim nudnym żywiołem w salonach, że bardzo często trudno się powstrzymać od ziewania dostawszy się pomiędzy te istoty z młodą twarzą a starem sercem, wyuczone jak papugi kilkudziesięciu frazesów o teatrze, muzyce i balach, nie mające młodzieńczej werwy, i obawiające się każdego śmielszego słowa, każdej głębszej uwagi, aby nie przekroczyć owej granicy, którą im w rozmowie mądra zakreśliła mama. Ileż to razy zdarzało mi się, że takie panny w jednej i tej samej chwili te same dawały zapytania i odpowiedzi, jak gdyby się umówiły, co pochodziło tylko z tej jednostajności wychowania, z tego braku wszelkiej energii i samodzielności, którą pewne koła za grzech poczytują, bojąc się wpaść w drugą ostateczność, w osławioną a tak źle zrozumianą „emancypację“.

Brak wszelkich ujemnych i dodatnych stron w podobnych pannach przyprowadza czasem do zwątpienia we wszelkie salonowe przyjemności, nigdzie samodzielności, nigdzie charakteru, wszędzie zamiast krwi płynie strumień letniej wody, zamiast żaru w oczach, odblask kamfinowej lampy co się pali na stole założonym albumami.

I dziwią się ludzie: że młodzież się nie żeni, że coraz więcej starych panien i starych kawalerów. Ależ zaprawdę im więcej będzie takich panien „dobrze“, tych istot, które w życiu są i będą

zerem, nad któremi trzeba dopiero pracować, aby z nich sobie wyrobić jakiś charakter, tym gorzej będzie pod tem względem. A do tworzenia tych panien „dobrze“ przyczynia się nie mało zasada swatek, dla których największą rekomendacją panienki jest takie zdanie: „że się z niej jeszcze wszystko da zrobić!“ Taka rekomendacja bardzo źle świadczy o tym, kto się na jej lep da złowić, nie rozumiemy bowiem jak można prawdziwie kochać to co jeszcze niczem nie jest.

Pseudo - Gavarni.

MONOLOG
Świętego Jana z Dukli.

Biedny ja Święty Jan jestem
Przed Bernardynami stoję,
Chmielnickiegom się nie bał,
Magistratu się boję.
Bo gdym Lwów od Tatarów
Modłami memi salwował,
To wdzięczny lud ówczesny
Kolumnę mi zbudował;
I na niej w klęczącej postaci
Umieścił mię wysoko;
Ta wdzięczność ludu mego
Przejęła mię głęboko.
Lecz to już dawno było.
Teraz kolumna wnet runie,
Przez twą bezbożną niedbałość
Dzisiejszy lwowski kołtunie!
Ja ręce nogi połamię,
A gdyby przyszli Moskale,
Miast modlić się za was do Boga
Zalegać będą szpitale.
Więc pójdźcie po rozum do głowy,
Naprawcie słup co się chwieje,
Bo nim się rada wyguzdrze
I rusztowanie zbutwieje.
A spieszcie się! — bo wstydu narobim
Wam — z mym kolegą Michałem,
Gdy wyemigrujem ze Lwowa
Ja z kośćmi — on z nosem całym.

Pankracy Rura.

Logogryf.

W ciągłym ruchu szukam chleba,
Więc czy trzeba lub nie trzeba,
Jestem wszędzie na usługi,
Młodych uczę robić długi;

Sprytny chociaż nie uczony,
Wiele spraw mam poruczonych,
Toteż biegam, radzę, badam,
Czasem milczę, czasem gadam,
Tu podpatrzę, tam się dowiem,
A jak trzeba rzecz opowiem;
Dla mnie nie ma tajemnicy,
Mnie zwierzają się dziewice,
Ojce, matki, i panicze,
Bo ja wszystkim jak trza życzę. —
— Ale niechno głowę stracę,
Sztukę sobą wnet zbogacę,
Lecz i w tym tu nowym stanie,
Poplaca mi udawanie,
To też łudzę was w zapale,
Tylko że na większą skalę,
I jeśli mam zyskać chwałę,
Muszę zwrócić talent cały,
By być wszystkiem co kto zechce,
Śmiać się, płakać, choć się niechce,
Kochać, zdradzać, intrygować,
Zawsze trafnie się maskować,
Wnet być chytrym, podłym, chciwym,
To szlachetnym, hojnym, tkliwym,
Przyjacielem, to znów wrogiem,
Czasem dobrym, czasem srogim,
Dziś być mędrcem, uwielbionym,
Jutro głupcem, wyszydzonym,
Raz się jawić patrjotą,
To znów zdrajcą lub niecnotą,
I tak dalej, i tak dalej,
Oj to zawód trudny wcale. —
— Ale jakżeż ja marudzę,
Zapominam że was nudzę,
Zatem kłaniam, ustępuję,
Czapkę z peruką zdejmuję,
Przytem robię to co mogę,
Zostawiam z trzech liter drogę;
Oby was też nie myliła,
Wprost do szczęścia prowadziła.

Rozwiązanie Łamigłówki z Nr. 9.

Cicer O, Hindosta N, Judyt A, Warja T, Agamemno N, Pianissim O, Izmae L, Astronomj A, Naró W, Ok O, Wallenstei N, Ann A, Sokrate S, Arabj A, Niemiro W, Otomańsk I, Czec H.

Chi (v) wa piano (v) wa sano, Chi (v) wa sano (v) wa lontano.

KRONIKA ILUSTROWANA.

Agitacja przedwyborcza do rady powiatowej.



— A niech tam moja pani pomyśli o dobrym objadku, bo godziłoby się znowu być panią marszałkową.

Galicyjskie dziwo natury.



Szmajgełes i św. Jur — jako bracia Siamscy.

Jenjusz narodu węgierskiego w ekstazie.



— Ebadta — Teraz spiewam: Niemiec Węgier dwa bratanki, jak do blagi tak do szklanki!

W niedalekiej przyszłości.



— Nu ja chcę kupić jaki stary dyplom przechodzony — bo ja teraz marszałek powiatowy.

Stanowisko obywatelskie urzędników.



— Ilustracja do ukazów p. p. Szenka i Jorkasza.

Nad stawem w Kisielce.



— Ks. Krechowiecki: — Deogratias, mam cały cebrzyk wody z Lourdes gotowej, będzie z 15 guldenów.

W radzie państwa.



Hohenwart: Powinszować Panu, dobrze Pan mówił, szkoda że tak krótko!.

Krzeczunowicz: E co tam krótko, ale za to niewyraźnie.

Lwowski ekonomista.



— Uf! zimno i głodno. Muszę założyć jaką asekurację w Galicji choćby *ogólną*.

W protokole finansowej dyrekcji.



— Herkulesowa praca protokolisty w skutek zapytywań urzędników, czy Pan Jorkasz pozwoli im należeć do kasyna miejskiego?

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Liberat Zajączkowski. Czcionkami K. Pillera.